Nr. 81. **Sobota 9. Kwietnia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 18 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun	17 frank.	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285m tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 3 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weinlenbergera w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Meksyk.

Najsławniejszy geograf niemiecki Ritter napisał o Meksyku: „Niema na całej kuli ziemskiej punktu, któryby z natury swej był tak przeznaczony do rozwinięcia najwyższej cywilizacji jak środkowa Ameryka a mianowicie Meksyk. Prędzej czy później ludzkość tam dójdzie do szczytu oświaty.“

To samo o Meksyku pisze hiszpański uczony historyk Don Alaman. Zamyka on swoją historję o Meksyku temi słowy: „Meksyk stanie się bez wątpienia kwitnącym kiedyś krajem, bo od natury uposażony jest obficie we wszystko, ale celu tego nieosiągnie przez te rasy, któremi teraz jest zaludniony.“

Na 40.000 mil □ ludność Meksyku wynosi zaledwie 8 milionów, i jest mięszana co do języka i pochodzenia. Białej ludności, to jest pochodzenia europejskiego, jest koło półtora miliona; indjanów jest do 4 milionów: są to pierwotni mieszkańce Meksyku: 2½ miliona jest rasy mięszanej, kolorowej. Indjanów część jedna się poddała i przyjęła chrześciaństwo, druga żyje swobodnie i prowadzi wieczną wojnę z Meksykiem.

Gdy Kortez zdobył Meksyk dla Hiszpanii w r. 1521. i runęły tron Montezumów i panowanie pokolenia Azteków, ujęto ludność tego kraju w żelazne rządy, które trwały lat 300. Przez ten czas 63 wicekrólów następywało po sobie. Odkąd Meksyk się oswobodził od rządów hiszpańskich i Iturbide z Don Juanem Odonoju podpisali traktat niepodległości w Kordobie r. 1821, liczył Meksyk 42 prezydentów i dwóch cesarzów, a żaden prawie z nich dobrowolnie nie ustąpił, lecz rewolucjami wewnętrznemi bywali obalani. Dopiero gdy po długich wewnętrznych walkach przyszedł do prezydentury najdzielniejszy patrjota meksykański i najszlachetniejszego charakteru mąż, Bonito Juarez, wtedy cesarz Napoleon postanowił położyć koniec republice, a obecnie jeden z najświatlejszych i najliberalniejszych książąt europejskich wstępuje na tron meksykański.

Los przyszłego cesarstwa Meksykańskiego zawisł od dwóch warunków: od dzielności przyszłych rządów cesarskich, i od rozpadnięcia się Stanów Zjednoczonych na dwie połowy: północną i południową.

Jeżli rządy cesarza Maksymiliana nie będą się opierały na stronnictwie klerykalnem wyłącznie, które jest najniedołężniejsze i powszechnie znienawidzone, jeżli zdołają ująć sobie z wszystkich stronnictw ludzi uczciwszych i umiarkowanych, mianowicie jeżeli najdzielniejsze stronnictwo, Juareza, przejdzie do obozu cesarskiego: — natenczas przestanie być rząd cesarski uważany jako rząd najezdniczy, i możliwem będzie, Meksyk zorganizować monarchicznie. Lecz jeżli północne Stany Zjednoczone szczęśliwie ukończą wojnę z południowemi, natenczas dla cesarstwa Meksyku rozpoczną się dopiero niebezpieczeństwa. Myśl zaprowadzenia cesarstwa w Meksyku, nie jest nową. Stronnictwo klerykalne od r. 1821 ciągle do tego dąży. Kilku prezydentów rzeczypospolitej Meksykańskiej dążyło skrycie do tego celu, dwóch ogłosiło się nawet cesarzami, a zawsze republikańskie stronnictwo znachodziło poparcie w Nowym Jorku i zawsze z Nowego Jorku naczelnicy republikanów robili wyprawy na obalenie pretendentów. Jak w Europie wśród monarchij nie może się wznieść i utrzymać żadna republika, tak w Ameryce nie może się ustalić żadna dynastja. Tak zwana zasada Monroe, wyznawana przez Stany Zjednoczone a wymierzona przeciw mieszaniu się Europy w sprawy amerykańskie, głównie ma na celu przeszkadzać wznoszeniu się tronów w Ameryce. W jednej tylko Brazylii powiodło się wznieść cesarstwo, reszta prób w Paraguay, w Peru, w Haiti, i w Chili nie powiodła się.

Wprawdzie daleko korzystniejsze w obecnej chwili są stosunki, wśród których cesarz Maksymiljan I. wstępuje na tron meksykański, niż to było dawniej.

Lud meksykański, chociaż długą walką przeciwko Francuzom jest znękany, dotąd jednakże walczył wytrwale o niepodległość swej ojczyzny. Obawiał się bowiem i obawia dotąd, iż Meksyk stanie się kolonią francuzką. Lecz, gdy się przekona że ta obawa była płonna, że Francji chodziło jedynie o zmianę formy rządu ale nie o podbicie Meksyku, że nowy cesarz nie jest gubernatorem francuzkim, natenczas walka straci podnietę narodową i jak długo Stany Zjednoczone będą zajęte wojną wewnętrzną w Meksyku, będzie i możliwość uorganizowania monarchicznych instytucyj.

A gdy ustanie wojna domowa w północnej Ameryce i Stany Zjednoczone będą mogły działać i na zewnątrz, natenczas byt cesarstwa Meksykańskiego zależeć będzie od zgodności polityki Anglii i Francji w tej sprawie. Jeżli wspólnym interesem tych obu mocarstw będzie utrzymać cesarstwo Meksykańskie, jako hamulec dla dalszych podbojów Stanów Zjednoczonych, natenczas upaść mu nie dadzą, a przeciwko tym dwom potęgom morskim Stany Zjednoczone nie tak łatwo porwą się do wojny.

Przegląd polityczny.

Austrja. Dnia 5. b. m. arcyksiążę Leopold, tudzież pp. Meisenbug i Lichtenfels opuścili Tryest z powrotem do Wiednia. Okoliczność ta utwierdziła wszystkie dzienniki wiedeńskie w tem mniemaniu, że cały spór z dworem miramarskim załagodzony, i że panowie ci wracają do Wiednia z wygotowanym aktem załatwienia do ratyfikacji. Jedna *Presse* wiedeńska jest zupełnie innego zdania. Powiada, iż otrzymała tegoż dnia telegram z Paryża: „Nowe trudności w sprawie meksykańskiej. Arcyksiążę ustępuje wprawdzie swego osobistego tytułu do korony austrjackiej, lecz chce go zachować dla swego potomstwa.“ Nazajutrz otrzymała z Paryża drugi telegram, tej osnowy: „Zgromadzenie wierzycieli meksykańskich odłożono na dni ośm.“ Stosownie do pierwszego doniesienia twierdzi *Presse*, że powrót panów rzeczonych znaczy właśnie, iż usiłowania ich żadnego nie odniosły skutku, i że nie mają poprostu co robić w Tryeście. Drugi telegram odnosi się do kwestji finansowej nowego cesarstwa. Jak dziś rzeczy stoją, państwo Meksykańskie jest bankrutem. Od lat dziesięciu nie płaci procentów swym wierzycielom. Gdy teraz chodzi o nową pożyczkę meksykańską i o uporządkowanie finansów tego kraju, starzy wierzyciele zgłosili się ze swemi żądaniami i odbyli mityng w Londynie. Bankiery tamtejsi, którzy okazali ochotę wziąć udział w nowej pożyczce, rozpatrzywszy się w ich pretensjach, wahają się, papiery bowiem tej pożyczki nie miały by żadnego kursu na giełdzie, szczególnie londyńskiej, gdyby nie zaspokojono pierwej dawniejszych wierzycieli. Robią im wprawdzie oferty, lecz ci ostatni przystać na nie niechcą, żądając spłaty przynajmniej połowy długów starych. Dla załatwienia tych targów bankier Hope znajduje się w Miramare, i przybył tam również w tym samym interesie Hebert, jeneralny dyrektor wydziału handlowo-politycznego w francuzkiem ministerstwie spraw zagranicznych. Złoto, które świeżo nadeszło z Zachodu do Miramare w kwocie 3,500,000 złr. w. a., jest podług *Pressy* zaliczką ze strony bankierów angielskich, skąd wnosić można, że bankiery ci przecież wchodzą w interes, a więc mają zaufanie w dobry koniec jego. Całe to przedstawienie *Pressy* nosi cechę jakiegoś manewru giełdziarskiego.

Od czasu do czasu wypada nam wspomnieć także o czynnościach sejmów krajowych. Zajmowały się one lub właśnie zajmują po raz wtóry projektami ustaw gminnych, które uchwalone w zeszłym roku, nie otrzymały sankcji cesarskiej. Przy podobnych widokach i w bieżącym roku, sejmom niektórym zdawało się najlepiej przystać na projekta rządowe i nie narażać swej uchwały na powtórne odrzucenie. Tak uczyniły sejmy: niższoaustrjacki, morawski, karyncki, salcburski i vorarlberski. Sejm kraiński stanął w opozycji do projektu rządowego w jednym tylko punkcie, domagając się w §. 24. zaprzysięgania „na konstytucję“ przełożonych gminy, — czego nie chce projekt rządowy. Sejm czeski zaś nie zgadza się znowu z rządem w paragrafach o „reprezentacjach powiatowych.“ W obu razach sankcja po raz wtóry jest wątpliwą.

Z Pesztu piszą do *Pressy* o wypuszczeniu na wolność kilku zeszłego miesiąca aresztowanych. Służący Almasego, który stawiał opór straży policyjnej przy aresztowaniu swego pana, miał otrzymać dwakroć po 25 kijów. Podobnież kilku czeladników rzemieślniczych, uwięzionych przy wiadomej demonstracji dnia 13. zm., karano cielesnie. Z Siedmiogrodu przywieziono temi dniami extrapocztą pod silną eskortą dwóch ludzi, uwięzionych w Maros-Vasarhely. Więźniom nie wolno w ogóle z nikim się widzieć, lecz wewnątrz mają dozwolone niektóre wygody, a szczególnie czytanie dzienników.

Niemcy. Jakiego rodzaju usposobienia dla sprawy księcia Augustenburgskiego panują na bundestagu, czytamy w jednym dzienniku niemieckim ciekawy artykuł, któremuby można dać napis: „chaos niemiecki“. Opiewa on podług *Nord. Allg. Ztg.*:

„Na bundestagu jest 17 głosów. Głos 1. (Austrja), 2. (Prusy), 11. (Luksemburg), jako też $^3/_7$ głosu 16go (oba księztwa Lippe i Lichtenstein) są przeciwko uznaniu ks. Augustenburga za panującego w Holsztynie. Głos 5. (Hannower), 8. (Hesja elektoralna) i 14 (oba Meklemburgi) nie są przeciwko uznaniu, lecz za zwłoką ile możności. Trzecia grupa składa się z takich, które nie są wprawdzie przeciwne rychłemu uznaniu księcia, lecz boją się mocarstw wielkich (Austrji i Prus). Tu należą Anhalt i oba Schwarzburgi (reprezentujące $^3/_9$ i $^2/_9$ głosu piętnastego), Sachsen Altenburg ($^1/_4$ głosu dwunastego) i Hessen-Homburg ($^1/_7$ głosu szesnastego). Nakoniec za uznaniem jak najprędszem jest głos 3. (Bawarja), 4. (Saksonia), 6. (Wirtemberg), 7. (Baden), 9. (Hessen-Darmstadt), $^3/_4$ głosu, 12go (Wajmar, Koburg, Meiningen), 13. (Brunswik i Nassau) i $^3/_7$ głosu 16. (oba Reuss i Waldek). Oldenburg ($^4/_9$ głosu 15.) nie wiadomo, za czem jest, i przeto nie daje się podciągnąć pod żadną klasyfikację. Z głosu 17., którym posługują się cztery wolne miasta, Frankfurt należy stanowczo do oddziału czwartego (za uznaniem), Brema zbliża się doń, podczas kiedy Hamburg i Lubeka należą do grupy trzeciej (oglądającej się trwożliwie na Prusy i Austrję). Rezultat tego rozkładu jest przeto następujący: stronnictwo uznania ma 7 głosów zapewnionych, do większości potrzebne mu jeszcze dwa, i te musi zrekutować albo od stronnictwa zwłoki, albo od partji trwożliwych. Głos 16. składa się z siedmiu ułamków: oba Lippe i Lichtenstein (przeciw uznaniu), Hessen-Homburg (trwożliwy), oba Reuss i Waldek (za uznaniem). Kurja ta liczy trzy złe (schlechte) a trzy dobre (gute) rządy. Jeżeli wahający się Homburg przechyli się na stronę ostatnich, to wotum kurji całej wypadnie za uznaniem, bo $^4/_7$ będą stanowić większość przeciwko $^3/_7$. W podobny sposób mogłoby stać się z Anhaltem i oboma Schwarzburgami, albo w razie potrzeby z miastami wolnemi“.

Francja. *National Ztg.* podaje dosłownie depeszę gabinetu tuileryjskiego, rozwijającą program Francji na konferencjach. Dokument ten brzmi:

Paryż d. 20 marca. Rząd angielski próbuje ponownie zebrać konferencje, a mocarstwa wojujące są do tego więcej skłonne niż się przedtem w początkach transankcji okazywały. Wiadomo panu, iż my w konferencji udział weźmiemy, jeżeli i wszystkie inne dwory do niej przystąpią, a ja uwiadomiłem pana o zamiarach rządu naszego w tym względzie w dawniejszej depeszy z d. 14. b. m. Życzę sobie jednak, abyś pan przed przyjęciem konferencji, wyjaśnił londyńskiemu gabinetowi myśli i uczucia, z jakiemi przystępujemy do niej. To zewszechmiar przyjacielskie oświadczenie będzie w stanie, lepiej niż dotychczas okoliczności dozwalały — wykazać granicę postępowania cesarskiego rządu w sprawie niemiecko-duńskiej. Zarazem spodziewam się, iż przyczyni się do usunięcia podejrzliwości o ukryte zamiary, które nam tak chętnie przypisują.

Biorąc udział w tych próbach ustalenia pokoju, widzimy się wobec dwóch wielkich interesów. Z jednej strony mamy baczyć na postanowienia, uczynione ze stanowiska równowagi europejskiej i zaopatrzone podpisem Francji. Z drugiej strony nie podobna pokonać uczucia odrazy na widok dzieła pełnomocników dyplomatycznych z r. 1852. traktatu londyńskiego. Dalecy jesteśmy od tego ażeby zaprzeczać mądrości kombinacjom, których postawienie pod pieczę prawa europejskiego było przedmiotem protokołu londyńskiego, i jeżelibyśmy nie zważając na opozycję Niemiec i oświadczenia księztw, poszli za popędem tradycyjnym naszych sympatyj ku Danii, natenczas wszystkie nasze usiłowania musiałyby dążyć do utrzymania tego protokołu. Lecz nie wolno nam pomijać przeszkód, które stają w drodze czystemu i bezwzględnemu wykonaniu układów z 1852 roku. Jeżeli protokół londyński dla kilku mocarstw posiada osobną egzystencję i ważność, która jest do niego przywiązaną niezawiśle od zobowiązań, ułożonych między Danią a Niemcami w tym samym czasie: to przeciwnie w zapatrywaniu się innych mocarstw, podlega on tym zobowiązaniom i nie daje się od nich oderwać. Między niemieckiemi państwami, jedne wzbraniały się uznać go lub uznały go tylko w ograniczonej formie; inne uznawszy go pierwej, oświadczają dziś, iż nie czują się nim związane.

Wobec tej różnicy zdań, która grozi nieprzełamanemi przeszkodami, zdaje mi się rzeczą konieczną zbadać kwestję, poruszoną w teraźniejszej wojnie, nie wiążąc się bynajmniej literą traktatów.

Przedmiotem i rzeczywistym charakterem tego sporu jest oczywiście rywalizacja szczepów narodowych, tworzących duńską monarchię. U każdego z tych szczepów występuje uczucie narodowe, o którego sile wątpić nie można. Cóż może być naturalniejszego, jak w braku ogólnie uznanych reguł wziąć życzenia ludności za podstawę? Środek ten, zgodny z interesami obudwu stron, zdaje się nam najstosowniejszym, aby spowodować zgodę słuszną i trwałą. Żądając zastosowania tej głównej zasady naszego publicznego prawa, i domagając się tego tak na korzyść Danii jak Niemiec, mniemamy, iż postawiliśmy wniosek najsprawiedliwszego i najłatwiejszego załagodzenia sprawy, która w całej Europie tak żywy wywołuje niepokój.

Przyjm pan i t. d. Podp. Drouin de l'huys.

Z tej depeszy pokazuje się, że Francja bezwzględnie proponuje zasadę głosowania publicznego, dowodząc, iż nic innego nie załatwi sprawy.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Berlin 4. kwietnia.

(WA) Obok walki na stałym lądzie przeciwko Danii w Szlezwiku i Jutlandji, wyglądała na miniaturę walka morska początkującej pruskiej marynarki przeciw flocie duńskiej, nierównie silniejszej i liczniejszej. Ściśle jednak rzecz biorąc, wyprawa morska Prusaków ograniczała się jedynie na rekognoskowaniu i szczęśliwie dokonanym odwrocie; byłoby to bowiem szaleństwem a komendant eskadry zasłużyłby na sąd wojenny, gdyby ważył się uderzyć na tak przeważną siłę, jaką w rzeczonym wypadku była eskadra duńska wobec pruskiej. Dla ochłodzenia nieco entuzjazmu dzienników feudalnych i niektórych nawet liberalnych, muszę nadmienić, że kapitan (obecnie kontradmirał Jachmann) w pierwszym swym raporcie wspomniał o dwóch tylko okrętach duńskich, na które postanowił uderzyć; gdy wszakże później natrafił jeszcze na cztery nieprzyjacielskie okręta, znaleść się musiał w niemiłym kłopocie, i walka, zaledwo rozpoczęta, zamieniła się na zasłanianie odwrotu, przyczem nadto jedna z korwet („Nymphe“ o 13 działach) o mało co nie dostała się w ręce nieprzyjaciela. Lecz dosyć już o tych aż nadto znanych rzeczach, o których na to tylko wspomniałem, by dać przy sposobności niejakie wyobrażenie o pruskiej marynarce i jej administracji.

Zapatrując się na inne państwa morskie, mianował rząd pruski, jak wiadomo, przed kilku laty ministra wojny równocześnie ministrem marynarki, chociaż jak mówią nie widział on dotąd zbliska ani masztu ani pokładu okrętu wojennego, a nawet nie miał sposobności znajdować się na jakim choćby kupieckim okręcie. Podobnie też, od czasu założenia warstatu królewskiego w Gdańsku mianowano radcami intendentury morskiej ludzi, przesiąkniętych taką pedanterją biurokratyczną lub żołnierską, że w warstacie ze strony podrzędnych urzędników działy się krzyczące nadużycia, o których nawet w mieście mówiono, a mimoto panowie radcy byli na wszystko ślepymi i słabymi. Na dyrektora budowy maszyn sprowadzono Anglika i dano mu ogromną pensję. Niebawem pan dyrektor stał się przedmiotem szyderstwa dla pierwszego lepszego czeladnika ślusarskiego, gdyż zgoła nie miał żadnego pojęcia o budowie maszyn. W pośród tak nieprzyjaznych okoliczności rozpoczęła się w warstacie gdańskim budowa pierwszej pruskiej korwety śrubowej „Arkona,“ która trwała nie dłużej jak pięć lat. W ciągu tego czasu zaczęto także budować drugą korwetę śrubową „Gazelle,“ która jest obecnie w Japonii; do nich przyłączyło się później 12 parowych łodzi kanonierskich a naostatek 2 mniejsze korwety „Nymphe“ i „Vineta.“ To wszystkie okręty pruskie, mogące być użytemi do wojny morskiej, z których wspomniana korweta „Gazella“ (o 28 działach) spodziewaną być może dopiero w jesieni z powrotem. Ogólna zatem liczba wszystkich dział na okrętach, które są do rozporządzenia, dochodzi blisko 100. Jest jeszcze wprawdzie kilka okrętów żaglowych, a nawet dwie fregat żaglowych „Thetis“ i „Gefion,“ jedna o 42, druga o 48 działach, lecz wszystkie te żaglowe brygi, szonery, fregaty itp. nie dadzą się wcale użyć przeciw krążącym po Bałtyku parowcom duńskim; można więc śmiało twierdzić, że cała obecna marynarka pruska nie jest w stanie stoczyć walki na otwartem morzu z jedną flotą duńską; okręta będą mogły służyć do chronienia pojedynczych portów od możliwej blokady, z czego się wielce raduje świat kupiecki, który jeszcze dotąd nie ochłonął z trwogi przed zagrożoną blokadą. Teraz jeszcze kilka słów o służbie na okrętach pruskich. Majtek pruski, mimo wszelkich usiłowań z góry, by go zrobić ślepem narzędziem jak zwykłego szeregowca, jest jeszcze zawsze żeglarzem, uważa siebie za ważną część całości na pokładzie i walczy, tak samo jak pracuje, sprytnie i szczęśliwie, zgaduje naprzód rozkazy komendy i dlatego na pruskim okręcie wojennym wśród największego niebezpieczeństwa można być zupełnie spokojnym, w przekonaniu że się jest między mężami.

Wobec tych majtków w zupełnej sprzeczności stoją żołnierzy morscy, t. j. tego rodzaju żołnierze co w czasie spokoju nie wiedzą jak okręt wygląda, zaś w razie potrzeby z ciężką tornistrą i pikelhaubą muszą iść na pokład i tam pod za-

słoną pilnują dział lub pełnią inną tego rodzaju służbę, a zresztą służą za przedmiot dowcipów i natrząsań majtków. Zostają oni pod rozkazami osobnych oficerów, którzy co do rangi niżej o jeden stopień stoją od zwykłych oficerów lądowych. Oficerowie morscy składają się jeszcze dotąd przeważnie z mieszkańców miejskich. Szczególniej są między nimi kapitanowie rozmaitych okrętów kupieckich, którzy w r. 1848 do marynarki królewskiej wstąpili i tam teraz za dzielnych i walecznych uchodzą oficerów. Dla zaradzenia brakowi oficerów założono w Berlinie szkołę kadetów marynarki, która te same nieście posługi jak minister wojny w własności ministra marynarki; miała ona zarazem stać się seminarzem dla synów junkierskich, nie mających majątku, i wypierać powoli z korpusu oficerów marynarki żywioł mieszczański. W skutek „przypadkowego" jak piszą zatonięcia parowca „Amazone" wielu potomków domów arystokratycznych, którzy się znajdowali na pokładzie jako elewi, zginęło, dlatego też nie jedna matka, która chciała syna oddać do niebezpiecznej szkoły kadetów, zżyma się teraz na myśl, że synek jej będzie musiał w końcu wsiąść na okręt. I ta to okoliczność ocali może żywioł mieszczański w pruskiej marynarce, co przyniesć może kiedyś nieobliczone korzyści.

Minister spraw wewnętrznych polecił jak wiadomo prezesom rządowym, by zawiadomiły wszystkie redakcje dzienników, iżby wstrzymały się od wszelkich doniesień o ruchach wojsk w państwie i na placu boju; osobne w tym względzie rozporządzenie musiało wyjść do urzędów telegraficznych, gdyż od tego czasu nie nadchodzą już żadne telegramy prywatne, a rządowe z przyczyny braku zwycięztw są bardzo nieliczne. Dotychczas zdaje się iż tylko *Bromberger Zeitung* została formalnie zawiadomioną o powyższem rozporządzeniu dla dzienników, których żaden Prusaczyk nigdy nie czytuje. Nadmienić tu wypada przy sposobności, że zeszłej wiosny otrzymały również i dzienniki w. księztwa Poznańskiego podobne ostrzeżenie względem ruchów wojsk pruskich i moskiewskich, lecz oczywiście dzienniki niezawisłe stanowczo sprzeciwiły się temu, gdyż Prusy nie toczyły wojny.

Paryż 5. kwietnia.

(K) Ustąpienie Stansfelda z ministerstwa uważają tu nie za ustępstwo, uczynione Francji, ale za odjęcie torysom broni przeciw ministerstwu Palmerstona. Równocześnie jednak wstąpienie lorda Clarendona do ministerstwa jest istotnem zbliżeniem się do Francji. Z wszystkich whigów najlepiej widziany jest u cesarza lord Clarendon. Reprezentował on już Anglię na kongresie paryzkim w r. 1856, a obecnie oświadczał się zawsze za proponowanym przez cesarza Napoleona kongresem europejskim. Posadę kanclerza Lancastru, którą teraz objął lord Clarendon, uważać należy za tymczasową. Jestto bowiem tylko tytuł, synekura, ministerstwo bez teki, któregoby tak czynny i ruchliwy umysł, jak lord Clarendon, nigdy nie przyjął, gdyby to nie był wstęp do dalszych zmian. W razie gdyby się konferencje rozbiły, lord Clarendon obejmie niezawodnie tekę spraw zagranicznych w miejsce Russela.

Z wielką niespokojnością oczekują tu wiadomości z Wiednia i z Miramare. Przez zwłokę ucierpiała nadzwyczajnie sprawa pożyczki. Nie można jej zrealizować, dopokąd przyjęcie korony i ogłoszenie cesarstwa nie będzie pewne. Mówią, iż zwłoka ta będzie trwała tak długo aż przyjdą konferencje do skutku, a zalatwienie ostateczne sprawy tronu meksykańskiego ma być w ścisłym związku z powodzeniem lub niepowodzeniem konferencji.

Dzisiaj słyszałem od osoby, która powinnaby być dobrze poinformowaną, iż Francja zaproponowała w Londynie, aby i inne mocarstwa europejskie wezwano na konferencję, a nie tylko podpisane na traktacie londyńskim. Byłby to nowy zwrot, prowadzący wprost do kongresu. Francja ma dowodzić, że kiedy przyjdą konferencję bez podstawy traktatu londyńskiego, to i wszystkie dwory europejskie mają prawo wziąć w niej udział, bo wszystkie zarówno los Danii i równowaga Europy obchodzi.

Sącz 3. kwietnia.

(WD) Pospieszamy z doniesieniem faktu, na którego wspomnienie zgroza przejmuje. Mieliśmy święta, jakich daj Boże, aby nikt z uczciwych ludzi nigdy nie oglądał.

Dnia 27. marca (w samą wielkanoc) po rannej mszy w farze, gdy kapłan do święcenia chleba się zabierał, nieszczęśliwem wydarzeniem dostał jeden z włościan wielkiej choroby; najbliżej stojący chcąc go uprzątnąć, wywali natłok do zrobienia przejścia, wołając: „ustąpcie, uciekajcie!" a ktoś chcąc skutek wywołać, bo ścisk rozstąpić się nie chciał: „Uciekajcie, kościół się wali!" drudzy niedosłyszawszy wołali: „Kościół się pali!" a ktoś z nieodgadniętym zamiarem dodał: „Rozruch w mieście, szlachta rznie, Polacy już u drzwi kościoła!" Piorun pośród tłumu byłby większego na te słowa nie wywołał wrażenia. Z rozpaczą, przestrachem i wyciem, cofa się masa do wnętrza, tarasuje drzwi za sobą. Gmin, który przed kilku minutami podczas podniesienia nabożnie wzdychał, teraz dziko i zuchwale wobec tego samego Boga zakłada czapki, podpinając je pod brodę, a wściekle wrzeszcząc, nie słyszy głosu kapłana: „Uspokójcie się! Bóg z wami!" nie zważa na błogosławienie monstrancją. Dzieło piekła zapanowało w domie bożym: drą chorągwie, łamią ławki, krzyże, drzewce i zbroją się przeciw niewidomemu nieprzyjacielowi. Parobcy przy furach na dworze w mniemaniu, że istotnie rznie kto w kościele, łamią wozy, drabiny i dyszle, wrzucając drągi przez wytłuczone okna do wnętrza kościoła ku obronie gminu. Wycie, jęki, płacze, groźby, wołania, zamieszanie, sąd boży, wszystko to się razem w tym dzikim, piekielnym wirze skupiło. Tak trwało z półtory godziny, aż chłopi, z jezuickiego kościoła na ratunek przybiegli, wyważywszy drzwi (rozłamawszy), z wielką biedą uspokoić zdołali, że w mieście nic się nie dzieje, a oraz przekonali się, że i w kościele nikogo niema zbrojnego. — Tak to niestety jeden człowiek złej woli, może nieszczęście wywołać, które w swych skutkach są nieobliczone.

Jako skutki tego żartu tą razą ponosi kościół z połamanych, podartych, popsutych i potłuczonych rzeczy i okien kościelnych szkodę na 1.000 złr., publiczność zaś straciła 3 zaduszonych kobiet, do 10 (w szpitalu) ciężko pokaleczonych, a lekko potłuczonych bez liku, mnóstwo podartych sukni, pogubionych chustek, pozrywanych narzutek, nakryć głowy, nieliczące popsutego chleba, którym kościół cały był zasłany,

Życzyć by wypadało, aby tacy konceptowicze inne publiczne miejsca dla swych planów obierali a kościoły ochraniali, by nie dać powodu innowiercom do zgorszenia i zgrozy dla publiczności. Niechże Bóg zmartwychwstały chroni na przyszłość królestwo Boże od wichrzeń szatana. Bo że to jego było dziełem, niechaj posłuży ludowi za przestrogę to, że włościanin ze Solna, który pierwszy rzucił się na krzyże i chorągwie, tego samego dnia obwiesił się, albowiem nie mógł znieść wyrzutów sumienia.

Ziemie polskie.

Z pola walki. W dziennikach pruskich i poznańskich znajdujemy jeszcze następujące szczegóły o przeprawieniu się oddziałów ochotniczych do Kongresówki z Prus Zachodnich.

Z Chełmna dnia 2. kwietnia pisze urzędowy *Culmer Kreisblatt*: „Święta wielkanocne zdaje się nie były bez wpływu na ruch w tutejszym powiecie, ponieważ w ubiegłym tygodniu większa część do wojska naznaczonych kantonistów tajemnie opuściła domy, celem udania się do powstania. Jak się dowiadujemy, znikło kilku fornali z Unisławia, Raczyniewa, Rybińca, Grubna itd. jako też czeladników i terminatorów z naszego miasta, którzy ulegając namowom, zapewne tam poszli. Na granicy królestwa Polskiego, w powiecie brodnickim, przyszło w nocy z 29. na 30. z. m. do starcia między Moskalami, powstańcami i patrolem pruskim od 45. pułku piechoty, przyczem opłakują jednego Chełmianina, syna zmarłego rzecznika Naumanna, 19letniego Magnusa Naumanna, który jako abiturjent zeszłego lata opuścił tutejsze gimnazjum i poszedł w służbę jednoroczną, ponieważ ugodzony w kark kulą nieprzyjacielską, padł bez duszy." Dalej powiada *C. Kr.* że „we wtorek kilka pań wyprawiło serenadę uwięzionemu organiście Moczyńskiemu i towarzyszom, śpiewając polskie pieśni, z towarzyszeniem gitary, mianowicie tak: „Polak stoyi, — Wonsy stroyi, — I Prusaka się nie boyi!!" Miały to być dawniejsze uczennice Moczyńskiego. — Wysłane patrole z Chełmna 29. z. m., jeszcze dotychczas nie powróciły z okolicy. Przyprowadzono tutaj kilka osób bez legitymacji, a między nimi karczmarza Kalinowskiego z F. Powiadają dzisiaj na mieście, pisze *Nadwislanin*, że we czwartek odbyła się rewizja na folwarku Uście przy Chełmnie, u p. Sufczyńskiego. Wieczorem zaś wracający patrol miał przyprowadzić dwóch młodych ludzi do Chełmna. Wedle *Gesel.* aresztowano ks. Bielickiego z Wrocka, a w Grudziądzu kilka osób bez legitymacji, jako podejrzanych o zamiar udania się do powstania. Osoby te potransportowano do Berlina."

Z powiatu działdowskiego piszą do *Dziennika Poznańskiego* dnia 1go kwietnia: „W nocy d. 31. marca zebrali się w okolicy Lidzbarka wychodźcy z królestwa Polskiego, w nadgranicznych powiatach ukrywający się. Tym sposobem utworzył się oddział ochotników, może z 300 składający się ludzi. Jednakże nie był on z samych wychodźców złożony, część pewna jego składała się bowiem z pruskich poddanych. Po rozdaniu broni i amunicji, i innych niezbędnie potrzebnych ochotnikom rzeczy, oddział sposobiąc się do wymarszu, wybrał z pomiędzy oficerów dowódzcę. Kapelan oddziałowy zaintonował pieśń pobożną, a młodzież, pełna wiary i zapału, przeszła przez wieś Przyłęk nad granicą Królestwa, ale na parę staj drogi od rzeki Działdówki, przez którą oddział ochotników, wybierających się do Królestwa, miał przejść granicę, wojsko pruskie ukryte, przywitało go ogniem. Ochotnicy widząc kilku rannych i jednego zabitego, chcąc przedrzeć się przez łańcuch wojska pruskiego, a następnie przez rzekę Działdówkę, odpowiedzieli podobno następnie także ogniem do wojska pruskiego, w skutek czego pruskie wojsko usunęło się, oddział zaś ochotników przeszedł rzekę i wkroczył do Królestwa w Płockie. W rzece tylko zatopiono furgon, pod którym był koń ubity

„Nie obyło się bez straty i ubytku wojsku pruskiemu: jeden podobno zabity, rotmistrz ranny w ucho, kilku szeregowców również rannych, koń zabity pod kapitanem huzarów.

„Rannych Polaków i zabitego zabrało wojsko pruskie, ale jak powiadają, w pierwszej wsi zabitego na drogę rzucono, rannych bez opieki zostawiono we wsi Przyłęk. Zabity miał strzaskaną głowę, rękę i piersi. Rzucony na drodze we wsi, był okropnym widokiem dla włościan. Włościanki wsi Przyłęk okryły ciało i głowę nieszczęśliwego. Obawiano się ciało wziąć do domu, na drodze też przez cały dzień leżało. Rannych ze wsi Przyłęk przewieziono do Działdowa, a jeden z rannych w drodze umarł. O oddziale, który przeszedł granicę, żadnych dotychczas wiadomości nie mamy."

Z Brodnicy d. 29. marca piszą do grudziądzkiego *Geselligera*: „Dnia 26. b. m. o godzinie 9. wieczorem miasto nasze zostało zaalarmowane przez sygnały wojskowe. Wkrótce też stanęła cała załoga pod bronią na rynku, piechota i huzary, którzy kłusem podążyli natychmiast w kierunku Służewa, aby znieść oddział ochotników, dążących do królestwa Polskiego. Przecież wyprawa była daremną, gdyż niespotkano żadnego powstańca. Natomiast inne patrole były szczęśliwsze, a jeden z nich pochwycił czworokonny wóz, wyplatany słomą i zapełniony bronią najrozmaitszą. Jednocześnie wpadł w ręce wojska niejaki Bartsch, który przed niedawnym czasem zbiegł z 45. pułku piechoty, a obecnie obiecuje porobić ważne zeznania, gdyby mu przyrzeczono zwolnienie od kary. Inny patrol, złożony z strzelców, zabrał pod Lidzbarkiem wóz, siodłami i pałaszami napełniony i eskortowany przez 14 ludzi. Nieszczęśliwiej powiodło się patrolowi pieszemu, złożonemu z 5 żołnierzy, który posłyszawszy w pobliżu folwarku Florencji, należącego do dóbr Karbowskich, jakiś szelest podejrzany, zbliżył się do miejsca, zkąd ich dochodził. Na zawołanie „halt" padło kilka strzałów, które żołnierza jednego raniły, drugiego zaś, kandydata do stanu oficerskiego, syna pani radczyni sprawiedliwości, Neumann, na miejscu położyły trupem. Inni trzej żołnierze rzucili się naprzód, — lecz nie znaleźli nikogo. Dnia 28. b. m. miał się odbyć w lasach karbowskich apel „Polaków," na którym zapewne dowódzcy mieli wydać ostateczne rozkazy i rozporządzenia. Wreszcie nastąpiły zamierzone wyprawy. I tak starł się jeden z oddziałów polskich wczoraj przed południem z Moskalami pod Łapinóżką, przyczem, jak wieść niesie, po zaciętym boju, po obu stronach byli ranni i zabici.

„Dnia 29. bm. przeszło do 90 zbrojnych pod Józefatem, w powiecie brodnickim, do Królestwa, zebrawszy się poprzednio wśród ciemnej nocy, i zbliżyło się do granicy manowcami. Pruskim żołnierzom udało się tylko zabrać jeszcze nieco zapasów żywności i odzieży, ochotnicy zaś przeprawili się na czółnach szczęśliwie przez Drwęcę. Wszyscy mówili po niemiecku." (Jak nam doniesiono, oddziały, świeżo weszłe w Płockie, głównie się składają z Kaszubów; p. r.).

Dziennik Powsz. zaś nie ma o tych ruchach i potyczkach raportów urzędowych, tylko odsyłając do doniesień dzienników pruskich, sam pod rubryką korespondencyj ogłasza wiadomości, do których komentarzy robić nie potrzebujemy. Pisze on dosłownie:

„Ruchy zuzüglerów w okręgach pogranicznych pruskich nie ustają i pochodzą, o ile wiadomo, nie z rozporządzeń Rządu narodowego, który tam równie jak i u nas, został rozprószonym, ale przez zagraniczne intrygi rewolucjonistów, działających za pomocą oszukaństwa na łatwowierne umysły mieszkańców. W skutek takich podżegań, partje od 20 do 50 ludzi przemykają się w nasze granice, na to, ażeby znaleźć śmierć lub niewolę. Prusacy często dopędzają i rozbijają je, jak to widzimy z wiadomości zagranicznych w naszym dzienniku. O potyczce pod Grottkem, niedaleko Działdowa dnia 31. marca zaszłej, możemy powiedzieć, że Prusacy dopędziwszy bandę z 80 ludzi, rozprószyli ją, zabiwszy 2 i raniwszy 3, przyczem ujęli do niewoli 20 ludzi z wozem, naładowanym bronią. Mnóstwo ich potonęło w rzece Działdówce.

„Z Mławy piszą, że jedna z podobnych band, licząca przeszło 100 ludzi, w dniu 31. marca br. przeprawiwszy się przez rzekę Działdówkę, zajęła wieś Gruszki. Było to z rana. O godzinie 2. po południu, podpułkownik Dobrowolski z kompanią piechoty na podwodach i 28 kozakami, wyruszywszy z Mławy, spotkał już zuzüglerów pod Kleczewem, w lesie, zkąd wyparł ich i pędził siedm wiorst po lesie i polach aż do samej granicy, którą zaledwie 30 ludzi zdołało przejść napowrót. Wielu z nich legło na miejscu, do niewoli wzięto 62, jak niemniej zdobyto 65 gwintówek i dwa tylko konie, bo bandyci byli pieszo. Dowódzca, niejaki Bok, Włoch, podług zeznań jeńców, zabity został. (Niemieckie dzienniki, które z tamtych stron mają już wiadomości z d. 4. bm., nic zgoła o tej porażce powstańców nie wiedzą, a zwykle są pod względem klęsk powstania bardzo prędko uwiadamiane; p. r.) Jest to już z porządku dziesiąta banda zuzüglerów, która w tamtych okolicach od czasu powstania przez nas rozbitą i zniesioną została.

„W obrębie zaś powiatu mławskiego zbrojne bandy nigdzie się nie ukazały i o egzysteucji ich ani słychać. Lecz kilkunastu bandytów wieszających (którzy jak wiadomo wcale nie egzystują; p. r.) wietrzy za ofiarami swemi po powiecie i trwoży spokojnych mieszkańców. Tych wszystkich oddziały ruchome schwytać jeszcze nie zdołały; kryją się oni z wszelką pewnością po wsiach u drobnej szlachty pod ogólnem nazwiskiem pazurantów (partyzantów.)

„Rozbójnicy ci w dniu 1. marca ukazali się we wsi Zmijewie-Kościelnem, gdzie pobili i zrabowali żyda Nuchima Mordkowicza. Z wyprowadzonego śledztwa okazało się, że drobna szlachta, zamieszkała w tej parafii, ukrywa zbójców, skutkiem czego naczelnik wojenny wymierzył na nią karę pieniężną."

Warszawa. Warszawska dyrekcja Towarzystwa kredytowego podaje w numerze *Dziennika Powszechnego* z d. 5. kwietnia dwa ogłoszenia, mocą których jednem 4 a drugiem 82 majątków ziemskich wystawia za raty zaległe, stosunkowo do ceny majątków bardzo małe, na licytację.

Z artykułu, zawartego w numerze ostatnim *Dziennika. Powsz.* wnosić trzeba, że szlachta w Kongresówce zamyśla, nie przyjmować indemnizacji, ukazami z d. 2. marca im ofiarowanej.

Dziennik Powszechny ogłasza następujące rozporządzenia:

— Na zasadzie rozkazu JW. namiestnika, Konstanty Kościołek skazany został na zapłacenie kary rs. 300 i Antoni Niemczyk rs. 500. Wiktorja Skarzyńska, obywatelka powiatu pułtuskiego, skazana na zapłacenie kary rs. 1000 za znalezienie w jej domu gazety rewolucyjnej, już wniosła na rachunek tego rs. 333. JW. namiestnik Królestwa. z uwagi na przykre położenie p. Skarzyńskiej, przez utratę w znacznej części dochodów, rozkazać raczył: zwolnić ją od uiszczenia resztującej należności (za to musiała być na balu u Berga na własne jego wezwanie; p. r.). Majer Rozenkranz i syn jego Chaim Zyskind, skazani zostali na kary pieniężne w ilości rs. 360.

— W rozkazach dziennych do warszawskiej wykonawczej policji z dnia 21. i 22. marca (2. i 3. kwietnia) r. b. czytamy: Ścisły i nieustanny dozór nad wszelkiego rodzaju zakładami, ku potrzebie i wygodzie koniecznej mieszkańców w mieście tutejszem istniejącemi, jako to: nad hotelami i zajazdami, traktjerniami, cukierniami, kawiarniami, bawarjami, składami win, sklepami wszelkiego rodzaju artykułów żywności, magazynami różnych towarów, nad piekarniami, jatkami, owczarniami, łaźniami i t. p., stanowi jeden z najgłówniejszych obowiązków policji. Dla zapewnienia sobie pomocy w przestrzeganiu i sprawdzaniu, czyli w zakładach i sklepach wyżej wymienionych przepisy istniejące są zachowane, JW. ober-policmajster przeznaczył do nadzoru i kontrolowania pod tym względem urzędników, zostających przy nim do szczególnych poruczeń: na pierwszą część miasta, to jest: do cyr. 1, 2, 3, 4, 5ј6 i 11 majora Jankowskiego, na drugą część miasta to jest: do cyr. 7, 8, 9 i 10 radcę honorowego Fetistowa.

Występowaliśmy przeciw bluźnierczym korespondencjom, do *Dziennika Powszechnego* przez tak zwanego „pustelnika nadwiślańskiego" pisanym. W numerze ostatnim wystąpił ten mistyczny pustelnik przeciw dotyczącym uwagom, zawartym w tej rubryce w *Gazecie Nar.* z d. 25. marca, zowiąc nas *Gazetą Lwowską*. Mniejsza o tę naiwną pomyłkę — ale dziwi nas, dlaczego podejrzywa, jakoby owe uwagi z Warszawy były nam nadesłane. Wszakże, choćbyśmy nie byli katolikami i gdybyśmy nie żyli w państwie konstytucyjnem, to musielibyśmy występywać w imieniu tego, szanowanego nawet u najdzikszych ludzi hasła: „Nie bluźnij" i przeciw haniebnej doktrynie, każącej religii być służebnicą panującego dziś takiego, jutro innego systemu rządowego. Pustelnik uderza mianowicie przeciw następującej uwadze naszej:

„Sługę Boga uważają tylko tam za posługacza rządu lub pewnej fakcji, gdzie i samego Boga nie mają za nic innego jak za rodzaj honorowego protektora jakiegoś towarzystwa np. do hodowania merynosów. Tę naukę jednak **Dziennik Powszechny** z całem wysileniem sofisterji i dialektyki, które prawdzie czapkę siarczystą nasadzają aby ją spalić na stosie, a biblię mają za swod zakonów, który każdy prystaw, każdy asesor tłómaczy według humoru — ogłasza w liście pustelnika nadwiślańskiego w numerze z d. 21. b. m. Podajemy tutaj niektóre główne ustępy z tego listu, opuszczając wiele miejsc, w których religia zanadto jest obrażoną, abyśmy mogli je przytaczać, jak bowiem uczucie skromności ma swój wstyd przed pewnemi słowy i wyrażeniami, tak i uczucie religijne."

Jaki jest to godny pustelnik, okażą następujące ustępy z jego polemicznego artykułu:

„Na wstępie artykułu swego *Gazeta Narodowa* oprócz cytowanych powyżej wyrazów, czyni jeszcze zarzut, że *Dziennik Powszechny* relikwie święte, wiezione przez kraj w procesji, podejrzywuje, iż były fałszywe.

„Ile przypominam sobie, wzmianka w pismach publicznych o procesji, nie miała na celu wywodu przymiotów relikwij, lecz naturalne i racjonalne twierdzenie, że ceremonia ta była rozmyślną i prostą manifestacją, w ścisłym związku z widokiem tylu innych kościelnych manifestacyj, i tak samo barwą pobożności osłanianych.

„Przecież i zarzut fałszywości nie byłby jeszcze tak ciężkim grzechem: bo to się zdarza. — Wszakże wszyscy autorowie historji naszej świadczą, że w początkach XI. wieku księża gnieźnieńscy zamiast relikwij św. Wojciecha pierwszy lepszy wydali skelet innego nieboszczyka, Brzetysławowi, księciu czeskiemu, który go także uroczyście do ojczyzny swej przeprowadził i za relikwie św. męczennika czci powszechnej przekazał.

„Biblię umieją w Warszawie odróżniać od swodu zakonów, a przystawy i asesory przy wypełnianiu obowiązków swoich, żadnego nie znajdują powodu szukać naciągniętej informacji w księdze świętej; bo najbliższym i niemylnym instruktorem dla służby ich — jest oberpolicmajster miasta.

„Że *Gazeta Narodowa*, jak mówi, nie posiada wiadomości o wzrosłej już sekcie spiritistów, do obalenia chrystjanizmu dążącej, a tak zgodnie z insurekcją naszą (!) działającej — czyjaż w tem wina? Mąż co wiedzę szerzyć, a opinię kształcić, objaśniać i kierować nią zamierza, wiele, jeżeli nie wszystko wiedzieć powinien. (Czyż wiedzieć ma i to, co nie egzystuje wcale? p. r.) Przywiedziony zaś przy ustępie tym argument redakcji gazety, „„że akta piśmienne i wszystkie czyny powstania, wiadome światu, dowodzą przeciwnie"" nic nie probuje, i jest jak mówią: Vox et praeterae nihil." (Więc akta piśmienne i czyny należą według tego pustelnika do rzędu słów na wiatr idących; p. r.)

„Co do założenia „„że kapłan nie jest posługaczem rządu lub pewnej fakcji — że to jest zupełne poniewieranie stanu duchownego, który jest sługą bożym, ale nigdy posługaczem ludzi,"" otwórzmy na chwilę elementarz i poszukajmy w nim tego rozdziału, co się loiką nazywa, a potem spojrzyjmy w hierarchię kościoła naszego.

„Papież jest głową kościoła, a pryncypalny tytuł jego: Sługa sług. Czyimże więc jest sługą? Jeżeli całej rodziny chrześciańskiej, toć i maluczcy podwładni jego nie powinni uzurpować nazwy panów — jeżeli zaś jest sługą księży tylko, to tem samem i księża byliby sługami, bo tak ich głowa kościoła nazywa." —

Między innemi wystąpiliśmy przeciw twierdzeniu autora, że duchowieństwo powinno iść pod każdym względem bezwarunkowo razem z panującym właśnie systemem rządowym, a mianowicie chwilowo u steru będącymi urzędnikami, mając tutaj głównie na myśli kroki, jakie Murawiew na Litwie a Anienkow na Rusi przedsiębiorą przeciw katolicyzmowi. Pisaliśmy:

„Jest to zupełne poniewieranie stanu duchownego, który jest sługą bożym, ale nigdy posługaczem ludzi: dla tego też Moskwa prześladuje katolicyzm. Zresztą czy i do szyzmy i do zagłady katolicyzmu winno pomagać rządowi moskiewskiemu duchowieństwo katolickie?"

Cóż na to odpiera ów pustelnik? Oto:

„Niewiem co autor rozumie przez pomaganie rządowi moskiewskiemu do zagłady katolicyzmu. Jeżeli apostrofę swoją adresuje do municypalności miasta Moskwy, miasta europejskiego pod 56. gradusem szerokości jeograficznej sytuowanego, to informuję go że w Moskwie tak mało rezyduje i przebywa katolików, że głowa i rada miasta za-

dnej nawet pod względem religijnym niewracają na nich uwagi."

Rzecz ciekawa, że właśnie w tym samym numerze *Dziennik Powszechny* zawiera na czele pełne godności pismo, nadesłane prez ks. M., występujące przeciw artykułowi *Gazety Moskiewskiej* „propaganda katolicka," przez *Dziennik Powsz.* (a za nim i przez nas) powtórzonemu, a mianowicie przeciw zelżeniu relikwij św. Wiktora Męczennika. — Jestto bezstronność, iście nieeuropejska. Zresztą gorżko żałujemy, iż wystąpiwszy przeciw owemu pustelnikowi, w najlepszej wierze podaliśmy jednak sposobność do ponownego zelżenia najświętszego co posiadamy, religii, i jej sług prawdziwych.

Wilno. Podaliśmy już jeden ukaz, w którym dla Litwy unieważnione zostały dowody długu, „sochrannaja rospiska" zwane, których tam powszechnie używano z powodu znacznego skrócenia formalności. Skutkiem owego ukazu było ogólne podkopanie kredytu i zniszczenie kapitalistów, a mianowicie gdy unieważnił nie te „spiski", któreby dopiero po ukazie, ale które już na 10 miesięcy przed ogłoszeniem go, od 1. (13.) marca 1863 wydane były. *Wiestnik Wileński* podaje teraz nowy w tym względzie ukaz, d. 11. lutego przez cara podpisany, a dopiero ostatnich dni marca na Litwie publikowany:

„Po przedwstępnem umówieniu się z p. ministrem finansów i głównym naczelnikiem północno-zachodniego kraju, minister spraw wewnętrznych udawał się do głównego komitetu, urządzającego sprawę włościańską, o przepisanie szczególnego porządku spłaty długów prywatnych właścicieli ziemskich północno-zachodniego kraju ze sumą mających się zaliczyć tymże na wykupno gruntów włościańskich, gdyż na mocy najwyżej zatwierdzonego 15. (27) sierpnia 1863 r. rozporządzenia głównego komitetu, w kraju tym obowiązują szczegółowe przepisy co do wydawania zaliczki właścicielom. W skutek tego główny komitet uważał za stósowne wydać następujące przepisy względem zaspokojenia prywatnych długów właścicieli dóbr w północno-zachodnim kraju z zaliczki na wykupno gruntów włościańskich: 1) W tych majętnościach północno-zachodniego kraju, w których przedstawione będą pretensje prywatnych osób do właścicieli na mocy prawnych dowodów (wyjąwszy s o c h r a n n e r o s p i s k i, oraz inne akta domowe) wydanych do dnia 1. (13) marca 1863, mająca być przez rząd wypłaconą zaliczka, potrąciwszy z niej dług bankowy i zaległości skarbowe (jeżeli takowe majętność obciążają), może być wydaną wierzycielowi w formie zapewnienia stałego dochodu od kwoty, odpowiadającej jego należytości, w razie jeźli wierzyciel zgodzi się przyjąć pomienione zapewnienie w wartości nominalnej lub takiej, za jaką dłużnik odstąpić go zechce. 2) Jeśli właściciel poda pretensję wierzyciela w wątpliwość, to gubernialny urząd do spraw włościańskich przedłoży sprawę sądowi, a świadectwo, zapewniające stały dochód, nie dostanie się do rąk wierzyciela przed ostatecznem załatwieniem sprawy, lecz przechowuje się we właściwym urzędzie. 3) W tych majętnościach, gdzie przedstawionemi będą pretensje osób prywatnych do właścicieli na mocy jakichbądźkolwiek prawnych dowodów (patrz 1) zalegalizowanych po d. 1. (13) marca 1863 r., zaspokojenie tychże nie inaczej nastąpić może, jak za poprzedniem zgodzeniem się ministra spraw wewnętrznych z ministrem finansów w skutek szczególnego w każdym przypadku przedstawienia w tej mierze ze strony miejscowego naczelnika gubernii." —

W onegdajszym numerze pisma naszego podaliśmy odnośne rozporządzenie względem podwyższenia o 50°/₀ płacy urzędników administracyjnych moskiewskiego pochodzenia na rachunek poboru z dóbr ziemskich, a także znajdowała się tam wzmianka, iż płaca policji podwojoną a nawet w trójnasób podniesioną została, co wszakże nie ma bynajmniej nowemu jej podniesieniu przeszkadzać, jeżli gł. naczelnik półn. zach. kraju za słuszne to uzna. Obecnie *Wileński Wiestnik* ogłasza podobne rozporządzenie względem urzędników, pod zarządem ministerstwa oświaty zostających w wileńskim naukowym okręgu:

„Rada państwa na ogólnem zgromadzeniu wydziału rozpatrzywszy przedstawienie ministra oświaty, dotyczące podwyższenia płacy niektórym czynownikom wileńskiego okręgu naukowego, oraz zastosowania do tegoż okręgu §. 1330 rozporządzenia o służbie na wezwanie od rządu, uważa za stosowne: osobom pochodzenia moskiewskiego lub z gubernij nadbałtyckich, a także i cudzoziemcom (więc wszystkim, byle niekrajowcom; p. r.) znanym rządowi z godnego zaufania sposobu myślenia (błagonadieżnošt') i pożytecznej służby, tak zajmującym obecnie, jako też mogącym w przyszłości otrzymać w wileńskim okręgu naukowym posady: inspektora szkół rządowych, dyrektora i inspektora gimnazjum i progimnazjum, wyższych i niższych nauczycieli, oraz dozorców młodzieży w tychże zakładach, na etacie umieszczonych dozorców i nauczycieli rysunku i kaligrafii w gimnazjum, progimnazjum i szkołach powiatowych, od d. 1. stycznia 1864 r. wypłacać oprócz dawniejszego etatu jeszcze połowę tego, nie zaliczając wszakże tej sumy do pensji emerytalnej. 2) Zastósować do mających zająć wyżej wymienione posady w wileńskim naukowym okręgu osób pochodzących z Moskwy lub gubernij nadbałtyckich te szczególne przywileje, jakich używają udający się z gubernij środkowej Moskwy do gubernii wiatskiej (Swod Zakonow t. III. § 1330). 3) Na wypłatę wymienionego dodatku do pensji wpisać do budżetu ministerjum oświaty na 1864 r. 50.000 r. sr. pod osobną rubrykę; na wypłatę zaś wedle 1 i 2 niniejszego rozporządzenia kosztów podróży i przenosin asygnować na 1865 r. 6.000 r. rs., zapisując takowe pod § 3 tegoż budżetu." Powyższe rozporządzenie zatwierdzonem zostało przez cesarza dnia 10. (22) lutego b. r.

Poznań. Wstawienie się nawet poważanych przez Moskwę dygnitarzy pruskich nie zdołała uwolnić aresztowanego przez Moskwę poddanego Prus. Do *Bank- und Hand. Ztg.* donoszą z Brodnicy d. 27. marca:

„Ksiądz Łysakowski ze Szczuki, aresztowany 12. z. m. na komorze w Osieku przez kapitana Münstera i odstawiony do Płocka, jeszcze z więzienia nie wypuszczony. Zapewniają nawet, że tenże na mocy śledztwa sądu wojennego został skazany na dwa lata do Modlina, i że w tych dniach go tam odstawią. Wstawienie się landrata Younga u komendy w Płocku za uwięzionym, było bez skutku. Biskup chełmiński, v. Marwitz, wystosował prośbę do ministra spraw wewnętrznych, ażeby reklamowano za uwięzionym, jako poddanym pruskim u rządu moskiewskiego."

Kronika.

Biblioteka stenograficzna. Pod tym tytułem poczęło z dniem 1. kwietnia r. b. wychodzić we Lwowie pod redakcją p. J. Polińskiego pismo miesięczne w języku polskim, poświęcone wyłącznie sztuce stenograficznej. Jak widać z programu, ogłoszonego na czele pierwszego numeru tego pisma, dążnością jego jest rozbudzenie w kraju naszym zamiłowania do sztuki stenograficznej i dalszy jej rozwój. Ze względu więc na ten cel, zewszechmiar uznania godny, poczuwamy się do obowiązku bez dalszego wdawania się w krytykę pisma tego polecić je publiczności naszej, która — o czem nie wątpimy — nie omieszka tym pierwszym usiłowaniom na polu literatury ojczystej, leżącem pod tym względem dotąd prawie odłogiem jeszcze, pomocnej podać ręki.

S. p. **Leopold Monseu**. *Krak. Ztg* pisze: „Jak nam donoszą, ów były oficer austrjacki, którego Moskale rozstrzelali niedawno w Radomiu, nazywał się L e o p o l d M o n s e u i pochodził z familii pierwotnie belgijskiej, ale od trzech generacyj osiadłej w Galicji. Leopold Monseu służył aż do roku 1863 jako podporucznik w c. k. liniowym pułku piechoty w. księcia Meklenburskiego nr. 57, i odznaczył się nawet, gdyż za waleczność swoją w ciągu kampanii z r. 1859 we Włoszech otrzymał dekorację wojenną wojskowego krzyża zasługi. W roku 1863 kwitował ze swojej szarży w c. k. armii i przyjął służbę u powstańców w królestwie Polskiem, gdzie dostawszy się do niewoli został rozstrzelany."

Zaślubiny. Czytamy w *Wandererze* z d. 7. b. m.: Wczoraj w południe odbyły się tu w kościele św Michała zaślubiny księżniczki Jabłonowskiej z p. Husarzewskim, piastującym od niedawna godność szambelańską. Tylko sami najbliźsi krewni byli przytomni temu obrzędowi kościelnemu, z koła zaś szlachty polskiej, przebywającej w naszem mieście, usunęli się wszyscy od wszelkiego udziału.

Korpus ochotników dla Meksyku. *Militär Ztg.* donosi, że J. c. k. apost. Mość raczył zezwolić na werbowanie w państwie austrjackiem korpusu ochotników dla cesarstwa Meksykańskiego, mającego liczyć 6.000 żołnierzy i 300 majtków. Korpus ten składać się będzie z 3 batalionów piechoty, 1 pułku huzarów a 1 ułanów, kompanii pionierów i z jednej baterji. Oficerom z armii austrjackiej wolno nietylko wstępywać do korpusu meksykańskiego, ale nadto zgłaszający się z własnej ochoty, posunięci będą w armii meksykańskiej o jeden stopień wyżej, i nie tracą przytem przez sześć lat prawa wrócenia w szeregi armii austrjackiej. Cyfra potrzebnych dla korpusu meksykańskiego oficerów wynosi 260 — a dotychczas zgłosiło się już z armii austrjackiej 200.

Mania samobójstwa. Z Pesztu donoszą do *Wiener Lloyda* pod d. 7. kwietnia: Jakaś szczególna mania samobójstwa opanowała od kilku dni mieszkańców naszego miasta. W przeciągu 5 dni naliczyliśmy trzy samobójstwa (dwa przez strzał z pistoletu a jedno przez powieszenie). Dnia 4. b. m. przywieziono do tutejszego szpitalu miejskiego: kobietę którą wóz przejechał, dziewczynkę pokaleczoną bagnetem, dwóch ludzi w bójce ciężko poranionych, trupa jakiejś starej kobiety, dwóch mężczyzn tkniętych na ulicy paraliżem, i w skutek tego zmarłych nagle, w końcu ciało jakiegoś człowieka, którego znaleziono zasztyletowanego na ulicy.

Burzliwe zajścia w Montpellier. W jednym z ostatnich numerów *Gaz. Nar.* doniósł korespondent nasz z Paryża o rozstrzygnieniu procesu Armanda, oskarżonego jak wiadomo o zamiar zamordowania swego służącego. Trybunał uwolnił Armanda od zarzutu zbrodni, skazując go jednak na wypłacenie służącemu 20.000 fr. jako wynagrodzenie za wyrządzoną krzywdę! — Otóż po tak nielogicznem zawyrokowaniu przyszło w mieście Montpellier — właściwem miejscu zamieszkania Armanda — do burzliwych wypadków, których szczegółowe opisanie podajemy tu według francuzkich dzienników.

„Powóz pana Dupre, jadącego ulicą, został wstrzymany przez pospólstwo, które nań kamieniami rzucać poczęło. Pana Dupre strzegła jakoś Opatrzność boska, — nie tyle szczęśliwym był wszakże student, jadący z nim razem, który został bardzo niebezpiecznie skaleczony kamieniem w głowę. Rozwścieklona zgraja udała się po tym akcie wstępnym do pomieszkania p. Dupre, do którego prawdziwy szturm przypuszczono. Jedni znosili przed dom stosy kamieni, walili niemi w drzwi pomieszkania, druzgocąc przytem wszystko, cokolwiek ich „szlachetnemu" zapałowi jaką tamę kłaść chciało, inni znowu torowali sobie wstęp na podwórze przez żelazne kraty, tak iż rozerwano je w jednej chwili. Podobne sceny odbywały się w domu ślusarza, który świadczył za Armandem.

„Trzema nawrotami wpadało pospólstwo do jego domu niszcząc i burząc wszystko, cokolwiek się w jego warstatach znalazło. Rozumie się że i z domem, będącym własnością Armanda, w podobny sobie postąpiono sposób. W śród dzikiego okrzyku: „Armand morderca musi wisieć", wymalowano na drzwiach, prowadzących do pomieszkania jego, szubienicę — poczem udał się cały tłum do do pp. Baysade i doktora Alquier, którzy jak wiadomo świadczyli przeciw obżałowanemu, i do p. Amilham, prowadzącego śledztwo sądowe w sprawie Armanda. Wśród głośnych okrzyków zadowolenia, zarzucono wieńcami tych panów, którzy nie wzdrygali się przyjąć tych oznak sympatji, a dwóch z nich ubrało balkony domów swoich otrzymanemi wieńcami. Po tej owacji udał się lud przed dom adwokata Lisbonne. Pana Lisbonne nie było wtenczas w domu. Można sobie tedy wyobrazić przerażenie żony i dzieci, które bez żadnej pomocy zostawały w pomieszkaniu, podczas gdy lud rozhukany wyłamywać począł drzwi, prowadzące do ich pokoju. Wszystko to działo się wśród białego dnia, i trwało od godziny 10. zrana do 4. po południu. Istotnie, zrozumieć nie można dla czego policja, która przecież o wszystkiem naprzód musiała być uwiadomioną, nie poczyniła żadnych energicznych kroków, dla przeszkodzenia tym niebezpiecznym zajściom. Proklamacja, którą prefekt miasta Montpellier dopiero dzień po owych wypadkach wydał do mieszkańców, nader łagodna i przemawiająca po ojcowsku, nie odniosła snać żadnego skutku, albowiem telegramy dzienników lyońskich donoszą pod datą 27. marca b. r. co następuje: „Tłumy ludu zbierają się bezustannie przed domem Armanda. W miejsce kawalerji odkomenderowano dziś silny oddział piechoty i pionierów, który z bagnetem w ręku zmuszony był przypuścić już kilka pozornych ataków do zgromadzonego ludu. Około godz. 9. wieczór zawezwano lud powtórnie do rozejścia się — a gdyby nie deszcz, który spadł rano, byłoby może przyszło do scen krwawych. Jak mówią, zraniono dwa konie, a ogród pana Piquet, bliskiego krewnego Armanda, spustoszono do szczętu. Podobny los spotkał ogrody p. Armanda, które posiada w pobliżu wioski Morgion, i gdyby nie deszcz, to ludność tamtejsza byłaby pewnie poszła do szturmu na Montpellier. Z powodu powyższych wypadków aresztowano znowu 30 osób, a z tych wypuszczono 25 — pięciu zaś zatrzymano.

Osobliwszy festyn. Dnia 4. marca wyprawiono w Nowym Orleanie (w Ameryce) na przyjęcie nowo obranego gubernatora Luizjany, p. Michała Hahna, festyn, jakiego świat jeszcze pewnie nie widział. Z uroczystości, zapowiedzianych programem, zasługuje szczególnie na wzmiankę zabawa muzykalna pod dyrekcją kapelmistrza Gillmore, która ogromem swoim prześcignąć miała najbardziej wygórowaną fantazję. Na placu Lafayette wystawiono ogromny amfiteatr, w którym 10.000 dzieci ze szkół niższych zabrało miejsca. Przed amfiteatrem urządzono 500 muzykantów i 40 kowadeł, mających służyć przy odegraniu arji cygańskiej z opery „Trovatore". Za teatrem ustawiono 50 dział, połączonych drutami elektrycznemi z pulpitem dyrektora orkiestry w ten sposób, aby mógł z nich za pociśnięciem sprężyny wystrzelić od razu. Cały plac Lafayette otaczały jakby wieńcem dwa pułki piechoty, mające z nabitą bronią brać udział w wielkiem Finale. Hymny narodowe (Heil Columbia i The Star spangleb banner) odśpiewano w następującym porządku: Najprzód odegrała sama orkiestra całą melodję, poczem odśpiewał chór, złożony z 10.000 głosów dziecięcych, jedną zwrotkę z towarzyszeniem orkiestry, trzecią zwrotkę odśpiewał toż samo chór z stowarzyniem orkiestry — lecz oraz i wszystkich dzwonów w mieście (poruszanych także za pomocą drutów elektrycznych); w czwartej nareszcie zwrotce zagrały prócz orkiestry i chóru dziecięcego działa w miejsce kotłów, ozwały się trąby, bębny i t. d. Dzienniki angielskie piszą, iż muzyka ta sprawiła na słuchaczach ogromne wrażenie.

Krewni A n t o n i e g o **Czyżewicza**, który brał udział w ostatniej wyprawie Komorowskiego w Hrubieszowskie, i potem już nie wrócił do swoich, upraszają każdego ktoby wiedział o jego losie, aby doniósł pod adresem *Gazety Narodowej.*

Ostatnie wiadomości.

S o n d e r b u r g d. 4. kwietnia, 10. godz. zrana. Od rana 6. godz. zaprzestano bombardować Sonderburg. Miasto to zgorzało w jednej trzeciej, a prócz tego w okręgu miasta wiele budynków zniszczono granatami. Pali się jeszcze tu i owdzie. Ratusz zgorzał do gruntu. Od pozycji dyppelskiej mało tylko słychać strzałów, mniej niż kiedy indziej.

M o n a c h i u m, 7. kwietnia. *Baierische Ztg.* pisze: Rzesza wtenczas tylko uzna potrzebę wzięcia udziału w konferencji, jeżeli albo uchwałą bundestagową określone zostanie następstwo tronu w Szlezwiku i Holsztynie, albo jeżeli przynajmniej bundestag uchwali, reprezentanta swego na konferencji zainstruować tak, aby tenże żądał uznania dla księcia Augustenburgskiego, a zatem i oddzielenia księztw od Danii. Reprezentant bundestagowy będzie brał udział w konferencji tylko z zastrzeżeniem kompetencji księcia Augustenburga, a odnośnie do Holsztynu i Lauenburga jako krajów Związku niemieckiego z tem zastrzeżeniem, iż do ważności rezultatu konferencyjnego potrzeba, aby prawowity panujący i stany księztw nań przystały.

Journal des Debats napisał o powszechnem głosowaniu osobny artykuł, w którym nasamprzód konstatuje, iż zasada samowolnego rozstrzygania przez narody w kwestjach ważniejszych co raz więcej zyskuje znaczenia w europejskiem prawie narodów. Dalej dowodzi ten dziennik iż zasada ta, użyta bezwzględnie we wszystkich kwestjach, spowodowałaby zapewne niebezpieczne następstwa, lecz w duńsko-niemieckiej kwestji jest zupełnie sprawiedliwą, jeżeli konferencja życzenie ludności postawi jako podstawę swych uchwał. *France* nie podziela zdania tego dziennika. Chociaż jest za powszechnem głosowaniem, sądzi jednak iż zanim ono wejdzie w życie, muszą strony wojujące cofnąć swoje siły zbrojne. Gdyby to głosowanie powszechne miało być podstawą konferencji, to musiałaby ona czekać na zawieszenie broni i wymarsz wojsk stron wojujących i Związku niemieckiego.

Uwagi godny artykuł znajdujemy w *Revue contemporaine*, który chce ceną aliansu Niemiec z Francją, okupić rozwiązanie tej kwestji w myśli narodowej Niemiec. Francja nie życzy sobie angielskiej Kopenhagi, ale i na pruskim Szlezwiku nic jej nie zależy. Krotko mówiąc, dziennik ten popiera księcia Augustenburga.

Księcia Napoleona oczekiwano w Amsterdamie dnia 6. kwietnia, gdzie król Wilhelm III. kilka dni rezyduje, ażeby zadość uczynić przepisom konstytucji.

O ruchu w księztwach Naddunajskich donoszą francuskie dzienniki, iż Wysoka Porta tak wyjaśnieniami ks. Kuzy co do uzbrojeń jest uspokojona, iż posyłki broni, idące na Konstantynopol, bez przeszkody przepuszcza. W końcu zeszłego miesiąca miało przebyć 30 dział gwintowanych komorę w Galacie, które dalej Dunajem transportowano bez wszelkich przeszkód ze strony władz tureckich.

Z Sztokholmu 2. kwietnia piszą do *General Corr.*: Król wyjeżdża dzisiaj z Christjanii, osiągnąwszy przyzwolenie stanów norwegskich na subsydja, a zwłaszcza bez żądania aliansu z obydwoma potęgami morskiemi. 6.000 żołnierza jest już na stopie wojennej. Jako pełnomocnika Szwecji na konferencji, wskazują posła w Londynie, hr. Wachtmeistra.

Z Zurychu donoszą do *Gen. Corr.*: „Większa część polskich wychodźców, którzy dotychczas w St. Gallen przebywali, przeniosła się do Zurychu zkąd ich tutejszy komitet polski, zostający pod przewodnictwem hr. Platera, wysyłać ma na plac boju. W ogóle w komitecie polskim w Zurychu i w Genewie panuje wielki ruch."

Dzienniki pruskie tłumaczą wstrzymanie dalszego bombardowania warowni dyppelskich, brakiem kul do dział gwintowanych. Kule te leją się dopiero w warstatach pruskich, a gdy w dostatecznej ilości nadejdą, wtedy dopiero rozpocznie się bombardowanie nieprzerwane aż do szturmu. Na cóż więc rozpoczynano bombardowanie? Z tego tylko widać, że dowódzca pruski przerachował się w skutkach i w obliczeniu strzałów, które potrzebne będą, aby szturm umożliwić.

Dnia 3. b. m. podczas największego bombardowania usiłowali Prusacy przeprawić się przez Alser-Sund. W tym celu zaczęli stawiać dwa mosty pontonowe. Statki duńskie nie przeszkadzały im w tej robocie, lecz silny prąd tej ciaśniny morskiej, tudzież burza pozrywała im roboty. Zamiast obwiniać siebie, obwiniają mieszkańców Sandbergu (wioszczyna na zachodnim brzegu Alser-Sundu) o zdradę, gdyż wkrótce po spuszczeniu kilku pontonów na przeciwległym brzegu pokazały się baterje duńskie i piechota nadciągała. Prusacy dla rekonesansu posłali na kilku łodziach piechotę na wyspę Alsen. Piechota wylądowała wprawdzie, ale więcej nie wróciła. Pokazuje się z tego, że d. 3. b. m. Wrangel zamierzał przypuścić szturm na szańce dypelskie od frontu, a równocześnie atak na wyspę Alsen i na linię odwrotu wojsk duńskich. Skończyło się na zamiarze, gdyż przeprawa na wyspę Alsen nie udała się. Wkrótce potem siedm statków duńskich poczęło krążyć w Sundzie. Mieszkańców Sandbergu, jako podejrzanych o mniemaną zdradę, spędzili Prusacy do kościoła w Satrup i tam ich trzymają zamkniętych.

Z teatru wojny szlezwickiej telegrafuje wódz duński do ministerstwa wojny w Kopenhadze: „D. 4. bm. 11½ g. przedpołudniem. W ciągu nocy tylko od czasu do czasu nieprzyjaciel rzucał pojedyncze strzały na miasto Sonderburg i pozycję dyppelską. Wzdłuż linii forpoczt zdarzały się różne alarmy, gdy bądź silne łańcuchy tyralierów, bądź pojedyncze patrole nacierały na nasze przednie straże i na osady naszych przekopów, lecz po krótkiej utarczce znowu się cofały. Z 10. pułku (Szlezwiczanie północni), zginęło 2 ludzi. W Sonderburgu przytłumiono pożar. Przed Fryderycją nie zaszło nic nowego.

Ks. Czerkaskoj nie przestał na żądaniu, aby władze, podległe mu, korespondowały z nim i raporta składały w języku moskiewskim. Począł on nawet swoje raporta do najwyższej władzy administracyjnej Królestwa, do rady administracyjnej, podawać po moskiewsku. Rada jednak odrzuciła pierwszy raport taki, i odpisała księciu, że mu nie wolno do administracji innego wprowadzać języka, tylko ten, który jest jako język krajowy wyłącznie w używaniu. Co książę odpowiedział, jeszcze nie wiadomo. Między Czerkaskim zresztą a Bergiem wybuchła już raz gwałtowna sprzeczka na posiedzeniu rady administracyjnej, w której książę twierdził, że jego instrukcje dał mu sam car, podczas gdy namiestnik oświadczył, iż prócz znanych mu zasad administracyjnych innych nie przyjmie. Poszło obu o sprawę włościańską, która za plecami Berga w Petersburgu załatwioną została.

Dziennik Powszechny opowiada, że d. 26. marca (w wielką sobotę) oddziałek zbrojnych powstańców zawitał do Józefa Łoza, dzierzawcy w Zofijance o 4 wiorsty od Janowa w Lubelskiem.

Dnia 30. marca został rozstrzelany w Łowiczu Wincenty Bunszus, żołnierz moskiewskiego pułku grenadjerów, za przyłączenie się do powstania.

Murawiew rozkazał, aby *Wiestnik Wileński*, który dotąd umieszczał sprawy zagraniczne i literackie w dwóch przedziałkach po moskiewsku i po polsku — od d. (13.) 1. b. m. umieszczał wszystko bez wyjątku tylko w języku moskiewskim.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 9. kwietnia. Wczorajsza wieczorna *Wiener Abendpost* donosi: Cesarz Franciszek Józef, w towarzystwie ministrów i wicekanclerzów dworu udaje się dzisiaj do Tryestu, aby osobiście podpisać akt państwa, który stał się koniecznym przez przyjęcie korony meksykańskiej przez arcyksięcia Maksymiliana.

General-Correspondenz zaprzecza telegramom drezdeńskim do zagranicznych dzienników, iż jest zamiarem rządu austrjackiego, ogłosić stan oblężenia w Weneckiem królestwie.

Zara 8. kwietnia. Dzisiaj rząd rozwiązał sejm dalmatyński.

(W sejmie było wzburzenie z powodu oświadczenia komisarza rządowego, barona Rossner, iż statut nie zawiera paragrafu żadnego, dozwalającego sejmowi krytykować akta rządowe: p. r.).

Gravenstein 8. kwietnia. Drugą paralelę zupełnie wykończono. Straty nieznaczne.

Bruksela 8. kwietnia. Wedle paryzkich wiadomości, Stany Zjednoczone północnej Ameryki mają wkrótce uznać cesarstwo Meksykańskie.

Część urzędowa.

— Rozporządzenie ministerstwa handlu i rolnictwa w porozumieniu z ministerstwem finansów z 24. marca 1864, względem opłaty przepisanych należytości ze strony ajentów handlowych: (ważne w całem państwie, z wyjątkiem Pogranicza wojskowego).

Należytość, którą podług §. 7. rozporządzenia z 3. listopada 1852, Dz. u. p. nr. 220. opłacać mają podróżujący ajenci handlowi, ma być składana na przyszłość nie jak to przepisywało rozporządzenie z 12. grudnia 1853. Dz. u. p. nr. 265 — w urzędzie podatkowym lub w powiatowej kasie finansowej, lecz tylko w urzędzie podatkowym.

Zresztę pozostają prawomocnemi wszelkie inne przepisy rzeczonego rozporządzenia co do postępowania przy składaniu tej należytości. Za c. k. ministerstwo handlu: Kalchberg m. p.

— Rozporządzenie c. k. ministerstwa stanu, tudzież ministerstwa handlu i rolnictwa z 30. marca 1864, względem zakładów destylacji petroleum; (ważne w Czechach, w Lombardo-weneckiem królestwie, w Dalmacji, w Galicji z Krakowem, w Austrji powyżej i poniżej Anizy, w Salcburgu, Styrji, Karyntji, Krainie, Bukowinie, Morawie, Szląsku, Tyrolu, Forarlbergu, Gorycji i Gradysce, nakoniec w Istrji i w mieście Tryeście z jego okręgiem.)

C. k. ministerstwo stanu, tudzież c. k. ministerstwo handlu i rolnictwa uznały za rzecz potrzebną, zaliczyć fabryki destylacji petroleum do rzędu tych zakładów przemysłowych, do których odnoszą się osobne postanowienia, zawarte w trzecim rozdziale ustawy przemysłowej z 20. grudnia 1859 (Dz. u. p. nr. 227.) Kalchberg m. p. Lasser m. p.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 8. kwietnia były następujące przeciętne ceny zboża: miarzyca niższo austr. pszenicy 2.64, żyta 1.21, jęczmienia 1.16, owsa 1.25, hreczki 1.60, kartofli 46 cnt., grochu 1.60, cetnar siana 1.62, słomy 60 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego 10.25, sosnowego 8.25,

— **Wiedeń** 29. marca **(Targ wiedeński na woły)** Na naszym dzisiejszym targu było 789 wołów węgierskich, 1309 galicyjskich i 724 krajowych, razem 2822. Z tego przedano na potrzebę miejscową 852 sztuk, na prowincję 544 sztuk, po za obrębem targu 8 sztuk, i płacono za 1 sztukę, ważącą od 430 do 700 fnt. po 102 złr. 50 cnt. do 190 złr., a za 1 cetnar mięsa 23 złr. 50 cnt. do 25 złr. 50 cnt.

— Losowanie z dnia 1. kwietnia. **Losy z r 1854.** Z wylosowanych na d. 2. stycznia rb. seryj: 494, 537, 796, 840, 1103, 1253, 1415, 1470, 1485, 1605, 2021, 2632, 2633, 2918, 2922, 2995; 3130, 3655; numer 19. serji 840 wygrał 170 000 złr., zaś numer 3. serji 1415 wygrał 20.000 złr., wszystkie inne numera powyższych serji wygrały po 300 złr. Wypłata tych wygranych nastąpi od d. 30. czerwca rb. Następne ciągnienie serji zaś d. 1 lipca rb.

Ciągnienie loteryjne. Z następujących 160 seryj wylosowanych losów **pożyczki z r. 1854** nie zostały jeszcze do dnia ostatniego lutego rb. przez właścicieli podniesione: Nr. 110, 112, 137, 152, 162, 170, 183, 185, 215, 218, 235, 288, 324, 349, 386, 412, 438, 478, 488, 505, 521, 535, 560, 576, 588, 599, 612, 627, 643, 657, 672, 679, 684, 688, 719, 762, 774, 800, 835, 878, 920, 1073, 1089, 1091, 1096, 1164, 1324, 1346, 1369, 1380, 1394, 1416, 1434, 1444, 1447, 1467, 1488, 1502, 1515, 1525, 1583, 1585, 1587, 1609, 1627, 1639, 1711, 1771, 1789, 1822, 1841, 1849, 1928, 2047, 2078, 2115, 2134, 2181, 2229, 2242, 2267, 2283, 2313, 2317, 2326, 2332, 2384, 2404, 2489, 2198, 2528, 2573, 2634, 2683, 2695, 2697, 2717, 2754, 2788, 2807, 2859, 2861, 2891, 2916, 2941, 2967, 2968, 2969, 2978, 3002, 3007, 3032, 3057, 3078, 3091, 3169, 3203, 3252, 3256, 3293, 3312, 3333, 3341, 3383, 3397, 3428, 3447, 3463, 3475, 3491, 3502, 3505, 3524, 3536, 3540, 3585, 3617, 3621, 3631, 3641, 3689, 3717, 3722, 3759, 3760, 3761, 3796, 3837, 3838, 3845, 3885, 3886, 3892, 3901, 3918, 3925, 3929, 3961, 3980, i 3991.

Losy kredytowe po złr. 100 **w. a.** Na dzień 2. kwietnia wylosowano następne serje: 211, 372, 893, 1047, 1362, 1671, 1943, 2003, 2007, 2015, 2361, 2869, 2899, 2984, 3173, 3439, 3516, 3760 i 4182.

Główna wygrana 200 000 padła na serję 3760 nr. 53; 40 000 na ser. 4182 nr. 76; 20000 wygrał ser. 1047 nr 83; 5000 wygrał ser. 372 nr 91 i ser. 2003 nr. 89; 2000 wygrał ser. 211 nr. 3 i ser. 1047 nr 16; 1500 wygrał ser. 1362 nr. 2 i ser. 2361 nr. 50 i 83; 1000 wygrał ser 372 nr. 15, ser. 2003 nr. 92 i 93, ser. 3173 nr. 39 i ser. 3516 nr. 55; 400 wygrał ser. 372 nr. 29, ser. 893 nr. 45, ser. 1047 nr. 34 i 56, ser. 1362 nr. 26, 64, 73 i 99, ser. 1971 nr 42 i 84, ser. 1943 nr 28, 32 i 68, ser. 2007 nr. 31, ser. 2015 nr. 1, ser. 3361 nr 43, ser 2869 nr. 15 i 60, ser. 2899 nr. 40 i 92, ser. 2984 nr. 32, 43, 55, 82, 83, 93 i 94, ser. 2173 nr. 30, ser. 3439 nr. 37, 52 i 68, ser. 3516 nr. 37 i 59, ser. 3760 nr. 44 i 65.

Wszystkie inne numera tych seryj wygrały po 145 złr. m. k. Wypłata nastąpi w 6 miesięcy po ciągnieniu.

Kurs lwowski, z dnia 8. kwietnia

	Daje w. a. gl.	Daje w. a. ct	Żąda w. a. gl.	Żąda w. a. ct
Dukat holenderski	5	46	5	52
Dukat cesarski	5	48	5	54
Moskiewski półimperyał	9	44	9	60
Moskiewski rubel srebrny	1	80	1	83
Pruski talar kur.	1	74	1	76
Galic. listy zast. w. a.	72	20	72	95
Galic. listy zast. m. k.	75	80	76	58
Galicyj. oblig. indem	72	20	72	95
Pożyczka narodowa	80	63	81	38
Akcje kolei żel. gal.	206	50	208	50

Kurs wiedeński z dnia 8. kwietnia

	w. gl	a. cz
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	73	25
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	15
Losy z r. 1860	96	80
Akcje banku narod. za 1000 zł.	773	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	189	80
London 10 funt. sterlingów	116	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	54
Srebro za 100 złr. w. a.	115	35

Przyjechali d. 7. kwietnia.

Pp. Hr. Komorowski W. z Dziewiętnik, Morski F. z Łatoszyna, Kufelkowski H. z Tarnowa, Bogdanowicz R. z Letiatyna.

Wyjechali d. 7. kwietnia.

Pp. Hr. Dzieduszycki W. do Jezupola, Leszczyński E. do Łobozwa, Rudnicki T. do Rudnik, Zarzycki T. do Chotylubia.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera